Nr. 264. We Lwowie Niedziela dnia 23 Września 1894. Rok XXVII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dodaje się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem: rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie [illegible] — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji [illegible] 60 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon dzienników [illegible]

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Kilka cyfr budżetowych.

Lwów 22 września.

Gwoli informacji P. T. szanownej publiczności, zajmującej się w chwilach swobodnych sprawami politycznemi uważamy za stosowne podać do jej wiadomości kilka cyfr z wspólnego preliminarza budżetowego, aby miała pojęcie o tem, dla czego tak stale i tak statecznie rosną nasze wspólne wydatki wojskowe i jak skrzętnie [illegible]

W preliminarzu zwyczajnych wydatków wojskowych na rok 1895 pierwszą pozycję stanowi powiększenie liczby jenerałów. Już w roku bieżącym powiększono liczbę dywizjonerów kawalerji z dwóch na czterech, w roku przyszłym liczba komendantów dywizyj kawalerji ma być znowu powiększoną o dwóch. Ze względów oszczędnościowych nominacja ma nastąpić dopiero z dniem 1. listopada. Uzasadnienie tego pomnożenia jest podobne jak w roku ubiegłym. Różnica [illegible] jest w jeneralicji tak znaczną, że nadzwyczajna ostrożność wymaga jej zmniejszenia. Należy w razie mobilizacji uniknąć ile możności przenosin, by na wybitnych i odpowiedzialności pełnych posterunkach nie postawić ludzi, którzy byliby formalnie nowicjuszami i musieliby się dopiero informować w swoich nowych zadaniach i swojem nowem otoczeniu. Im bardziej w razie wybuchu wojny komendant obeznany jest z osobami i materjalnemi stosunkami swojej sfery działania, tem gładziej pójdzie mobilizacja i tem raźniej się uniknie wszelkich starć. Po uchwaleniu nowych pozycyj będzie zatem armja liczyła trzydzieści i jeden komend dywizyjnych piechoty, a sześć kawalerji. Że zaś te pozycje będą uchwalone, to kwestji nie ulega, bo któż mógłby powyższym argumentom się sprzeciwić.

Te same przyczyny można także podać na umotywowanie pomnożenia liczby sztabowych oficerów przy piechocie i przy strzelcach. Już w roku ubiegłym rząd cyframi udowodnił, że różnica między stanem pokojowym, a potrzebą na wypadek wojny, co do sztabowych oficerów jest tak dużą, iż w razie mobilizacji zmiana komendantów przybrałaby rozmiary wprost groźne. Delegacje okazały się zatem skoremi, stworzyć dla każdego pułku piechoty jedną, a dla tyrolskiego pułku strzelców cztery nowe posady sztabowych oficerów, czyli razem 106, a mianowicie: 26 pułkowników, 27 podpułkowników i 53 majorów. Z tego obsadzono w roku ubiegłym posady 4 pułkowników, 12 podpułkowników i 17 majorów. Jako dalszy ciąg ma być w roku następnym powiększona liczba sztabowych oficerów w piechocie i przy strzelcach o 4 pułkowników, 8 podpułkowników i 26 majorów.

Jeszcze przed trzema laty stworzono posadę tak zwanego kapitana etatowego, t. j. przy każdym pułku piechoty kapitana, który nie miał pod swoją komendą kompanji, ale był przydzielony pułkownikowi do specjalnych usług. W roku ubiegłym delegacja uchwaliła na wniosek rządu utworzenie drugiej takiej posady. Wynikła z tego potrzeba powiększenia stanu piechoty i strzelców o 144 kapitanów. W roku ubiegłym obsadzono 48 takich posad, na rok przyszły chce rząd znowu obsadzić 48 posad, a w roku 1896 posad 24, po nadto ma być otworzona przy każdym z 26 batalionów strzelców polnych posada porucznika-pioniera.

Podczas, gdy pomnożenie liczby oficerów sztabowych i kapitanów ogranicza się li do piechoty i strzelców, to pomnożenie liczby oficerów niższych stopni — poruczników — obejmuje także kawalerję, artylerję i tren. Przy piechocie i przy strzelcach uzasadniono już w roku ubiegłym konieczność powiększenia liczby oficerów potrzebą dla formacyj uzupełniających. Faktycznie rozpoczęto powiększenie już w roku 1893, w zamiarze wyposażenia każdej kompanji trzema zawodowymi oficerami niższych stopni. Po pomnożenie to każdej kompanji o jednego oficera, a więc razem piechoty i strzelców o 1300 oficerów, przeprowadzono w ten sposób, że w r. 1894 utworzono 450, a w roku bieżącym 260 nowych posad poruczników. Na rok przyszły projektowano nowych takich 260 posad. Pomnożenie liczby poruczników i podporuczników przy kawalerji w r. 1895 obejmuje 15 posad, przy artylerji 60 posad, a przy furgonach 15 posad.

Te wszystkie pozycje [illegible] chodzi o [illegible] wyposażenie szwadronów rezerwowych, przy artylerji daje się czuć brak oficerów przy kierowaniu ogniem, a furgony są w razie wojny tak ważną instytucją, że zmiana na lepsze jest rzeczą nieodzowną. Taka zmiana może zaś nastąpić jedynie — przez pomnożenie stanu oficerów. Pomnożenie to zresztą już się rozpoczęło w roku ubiegłym, a teraz mamy tylko do czynienia z ciągiem dalszym. To są argumenty naszej najwyższej władzy, a że ona istotnie jest najwyższą, więc naszym delegatom nie pozostaje nic innego, jeno je uznać i uchwalić odnośne rubryki wydatków. O rubryki dochodów już się ktoś inny postara.

Kwestja rumuńska w delegacjach.

Pominąwszy niespodziany występ arcybiskupa Samassy, który ewentualność nowego wyboru papieża traktował jako taką, która może natychmiast nastać, albo też nawet „jutro," dostarczy na posiedzeniu komisji węgierskiej w d. 19 bm., jak przewidywano, głównego tematu rozpraw, kwestja rumuńska. Właściwie możnaby ją nazwać kwestją „ligi panrumuńskiej," skoro ona tylko wszczyna agitacje, niedoznające poparcia ze strony rządu rumuńskiego. Delegaci węgierscy: Berzewiczy, który do niedawna piastował godność podsekretarza stanu w ministerstwie oświecenia, tudzież przywódca stronnictwa narodowego hr. Apponyi, przytoczyli w tej mierze kilka faktów drastycznych. Ale hr. Kalnoky w swem *exposé* dowiódł, że się tą kwestją zajmuje, zna jej wszystkie fazy i szczegóły, nie mniej stanowczo, niż delegaci węgierscy, potępia ruch ów, jedynie zaś co do środków zasadniczych nie zupełnie podziela ich zdania. I tak del. Berzewiczy podniósł, że w rządowych szkołach rumuńskich są w użyciu karty geograficzne tak zwanej „Dacji nowoczesnej" (*Dacia moderne*), które przypisują Rumunji nietylko Siedmiogród, lecz całe Węgry na wschód od Cisy, Bukowinę i część Galicji! Oczywiście, gdyby podobne karty wychodziły nakładem rządu rumuńskiego, wymagałoby to protestu rządu austrjacko-węgierskiego. Tymczasem hr. Kalnoky mógł stwierdzić, że te karty tworzą bardzo stary grawamen, że rząd wiedeński istotnie swego czasu zaprotestował, wskutek czego te zaborcze karty geograficzne nie wychodzą już nakładem rządowym, lecz prywatnym. Do zabronienia podobnych prywatnych przedsiębiorstw, nie posiada środków ani rząd wiedeński, ani bukaresztański. Zachodzi więc tylko jeszcze pytanie, czy owe karty istotnie są w użyciu w rządowych szkołach rumuńskich? Jeżeli tak, to ostatnie rozprawy delegacyjne zapewne wystarczą na ich usunięcie.

Także dalszy szczegół, przytoczony przez Berzewiczego, że budżet rumuński na rok 1894/95 wykazuje pozycję 525.000 franków na „szkoły i kościoły rumuńskie za granicą," nie zgotował hr. Kalnoky'emu niespodzianki. Minister spraw zagranicznych mógł natychmiast zapewnić, że główna część owej kwoty i to 380.000 franków, użyta została na wsparcie szkół i kościołów rumuńskich (wołoskich) w Macedonji i że rząd rumuński w Węgrzech subwencjonuje jedynie takie szkoły, któreby inaczej upadły. — Niezawodnie rozprawy w delegacji węgierskiej spowodują usunięcie owej pozycji z budżetu rumuńskiego, bo taka bezpośrednia akcja rządowa w ościennem państwie nie zgadza się z zasadami prawa międzynarodowego. Co do obelżywych dla Węgier rumuńskich książek szkolnych, których okazy hr. Apponyi wręczył hr. Kalnoky'emu, minister spraw zagranicznych mógł stwierdzić, że wyszły one już w roku 1867, jakoż wogóle agitacje „Romanji irredenty" nie są zjawiskiem nowem, nie wzmogły się wskutek rzekomej apatji i [illegible] teraźniejszego ministra spraw zagranicznych, lecz działały już przed 14 laty, gdy on obejmował rządy. Słowem delegaci węgierscy nie zdołali przytoczyć faktów, którychby hr. Kalnoky nie znał dokładnie, nawet dokładniej od nich.

Jeżeli jednak zachodzi zgoda co do głównego celu, natenczas hr. Kalnoky słusznie zażądał od delegacji węgierskiej, aby mu pozostawiła swobodę wyboru środków i metody, skoro on jest gotów przyjąć wszelką odpowiedzialność. Na to żądanie zgodzić się musi każda wytrawna reprezentacja parlamentarna. Trzeba też zawsze liczyć się z różnym temperamentem mężów stanu. Ś. p. Andrassy, Bismarck, Crispi i inni mężowie stanu nerwowego usposobienia chętnie uciekają się do gróźb i sensacyjnych manifestacyj. Ks. Bismarck sam w roku 1871 w Gasteinie zwierzył się hr. Beustowi, że gdy się gniewa, czuje gwałtowną potrzebę rozbicia byle jakiego przedmiotu, choćby porcelanowej miednicy, a zaspokoiwszy tę potrzebę czuje się zdrowym i swobodnym. Według tej recepty wygłosił też swą ostatnią mowę warcińską. Natomiast hr Kalnoky odznacza się spokojem, uprzejmością w obejściu i ową flegmą, która się odzywała w częstem napomnieniu wielkiego mistrza dyplomacji Talleyranda: *Sur tout pas trop de zèle, messieurs*. Mąż stanu takiego temperamentu wybiera inne drogi, niż jego nerwowi i drażliwi koledzy i współzawodnicy. Właśnie ta wielka wstrzemięźliwość hr. Kalnoky'ego, na którą oburza się „gorętszy temperament" Madziarów, owa przykładna jego cierpliwość, sprawiają, że jego bardzo oględne, umiarkowane uwagi o irredencie rumuńskiej (jak o zmianie gabinetu w Bułgarji) tam, gdzie należy, sprawią silniejsze wrażenie, niżby je wywołała groźna depesza.

Korespondencje.

Wiedeń 19. września.

(Przygotowanie w parlamencie — Zdobycze koalicji. — Program na przyszłość).

W parlamencie czynią się wielkie przygotowania na przyjęcie posłów, wietrzą się sale, trzepią dywany, słowem administracja czyni, co może, żeby spodziewanym gościom uczynić pobyt na *Franzensring* przyjemnym. Jako pierwsze jaskółki zjawią się tym razem członkowie wydziału p o d a t k o w e g o, a 12. października rozpoczną się posiedzenia p e ł n e j i z b y.

Sesja jesienna, która zajmie spełna dwa miesiące, mimo to — jak słychać — nie załatwi budżetu, a to z powodu, że rząd życzy sobie przedewszystkiem uchwalenia rozmaitych ustaw, spoczywających w komisjach. Kiedy niedawno temu biuro prasowe lewicy otrzymało zlecenie wypracowania i rozesłania do dzienników szeregu artykułów „o pozytywnych zdobyczach ery koalicyjnej", kolega, któremu tę pracę powierzono, narobił się przez trzy tygodnie, dopókąd jakich takich „zdobyczy" nie odkrył; najwyższy więc czas, żeby coś pozytywnego zdziałano. Serjo mówiąc, koalicja, jeżeli chce zapewnić sobie jakąś trwałość i zwalczyć uprzedzenie, panujące nawet w sferach stronnictw, które do niej należą, koniecznie wykazać musi rezultaty pozytywne. Nikt nie zechce zrezygnować na długo z wszelkich politycznych i tak zwanych „drażliwych" postulatów, jeżeli w zamian nie zobaczy owoców pracy na polu ustawodawstwa, na polu ekonomicznem itd. Wszakże w tem tkwi jedyna jeszcze racja bytu koalicji, bez tego szkoda poświęcenia i szkoda rezygnacji. Tymczasem ustawa karna, mimo koalicji i po tylu wytrawnych pracach w wydziale spoczywa w honorowym grobie u boku licznych poprzedniczek z ery przedkoalicyjnej. Nie mogąc pogodzić sprzeczności, zgodzono się cichaczem dać za wygranę i zaliczyć ustawę karną do rzędu przedmiotów „drażliwych", wyklętych przez program koalicyjny. W rezultacie więc nie zrobiono dotychczas, mimo imponującej większości, nic jak budżet i parę bardzo niepopularnych ustaw walutowych. Werbowano ciągle nowych żołnierzy do armji koalicyjnej, ale nie wskazano im, o co walczyć mają. To też dotychczasowe powodzenie gabinetu ks. Windischgraetza było tylko pozornem, więcej w szerz, jak w głąb sięgającem. *Post equitem sedet atra cura* — zafrasował się jeździec poganiający koalicją i — mówiąc za Słowackim — głosem dziecka zawołał: czynu! W istocie czynu i to nie jednego, ale całego szeregu czynów potrzeba, żeby nie obudzić zniecierpliwienia i nie przepłoszyć z szeregów dotychczasowych koalicji obrońców. Pierwszym w rzędzie tych czynów będzie — jak słychać — reforma procedury cywilnej. Przekonawszy się, że nawet koalicja nie zdoła powstrzymać potoków wymowy poselskiej, które zalewają i spychają w przepaść każdą większą ustawę, postanowił rząd nie przedkładać procedury cywilnej wcale do dyskusji, jeno zażądać od parlamentu, ryczałtowo zezwolenia na „próbne" wprowadzenie tej ustawy, tak, jak wyjdzie z wydziału. Smutny to będzie precedens dla parlamentaryzmu, ale nie rząd tu zawinił, jeno sam parlament, swoją bezpłodną gadaniną. Ludy austrjackie powitają reformę dobrze i to w istocie będzie pozytywnym czynem koalicji. Drugą z rzędu sprawą, której załatwienia spodziewają się w zimie jest reforma podatkowa, nie wiem jednak, czy i w tym wypadku liczy rząd na „prowizoryczne upoważnienie", czy też tak pewny jest swoich szeregów, że puści ją na flukta parlamentarnej wymowy. W każdym razie te dwie sprawy dominować będą w przyszłej sesji parlamentarnej, oby tylko udało się doprowadzić je do pomyślnego rozwiązania. *Adin.*

Rocznica zajęcia Rzymu.

Dzień 20. września — jak wiadomo — był rocznicą zajęcia Rzymu przez wojska sabaudzkie. Papież-król, został przemocą świeckiej władzy pozbawiony. W dniu tym, od świtu grzmiało sześćdziesiąt dział piemonckich przed murami Rzymu. Około południa ułożono w willi Albani warunki kapitulacji. Z Porta Pia i z kopuły św. Piotra powiewała biała chorągiew. Zuawi papiescy po niefortunnej walce, cofnęli się za Tybr. Spędziwszy całą noc pod kolumną św. Piotra, ustawili się nazajutrz przed oknami Watykanu, poczem pułkownik Alet, podnosząc w górę szpadę, zawołał: „*Vive Pie IX., Pontife et roi!*" Pius IX. z okna błogosławił swoich obrońców. Tegoż samego dnia wojsko papieskie, przedefilowawszy przed piemonckiem wśród okrzyków: *Viva Pio IX.*, złożyło broń i odesłane zostało do Civita Vecchia, a ztąd do siedzib ojczystych. W okólniku z dnia 20. września, wręczonym przedstawicielom obcych mocarstw, założył kardynał Antonelli protest przeciw „niegodnej i świętokradzkiej grabieży", będącej zdeptaniem wszelkiego prawa narodów i oświadczył imieniem papieża, że wobec jego i jego następców nieprzedawnionych praw, przywłaszczenie to jest żadne, nie istniejące i nieważne".

Zwyczajem stało się politycznym, że w rocznicę wkroczenia wojsk Wiktora Emanuela wyłomem Porta Pia odbywają się w Rzymie narodowe manifestacje na cześć Kwirynału. Król wysyła depeszę do syndyka Rzymu, o treści politycznej, zastosowanej do sytuacji. W jednej z tych depesz znajdowały się słynne słowa króla Humberta: „*Roma intangibile*". Tekst tegorocznej odezwy podajemy według otrzymanej telegraficznej wiadomości: „Hołdy, które rzymska municypalność, jako wierny tłumacz uczuć ludności, składa corocznie w tym dniu, pełnym chwały, pamięci mojego ojca, są najsilniejszym dowodem przywiązania, jakiego życzyć sobie może moje serce. Święcąc pamięć cnót króla oswobodziciela, stawia go stolica królewska jako wzniosły przykład tego, w jaki sposób ojczyznę, której dał niepodległość i wolność, uczynić silną i wielką. Bóg pobłogosławi to szlachetne przedsięwzięcie, a naród włoski, kiedy na przyszły rok w tym samym dniu obchodzić będzie pierwszy jubileusz jedności Włoch, równocześnie — jak z całą pewnością ufam — będzie święcił swoje ekonomiczne odrodzenie. Tem życzeniem dziękuję miastu Rzymowi za słowa wiernego przywiązania. (Podp.) *Humbert*".

Rezydencja carska w Białowieży.

Pałac w Białowieży, gdzie w ostatnich czasach przebywał z rodziną, mieści się wśród obszernej przestrzeni leśnej, zdala od miejsc zamieszkanych. Nie przypominając z wyglądu zewnętrznego żadnego określonego typu architektury, pałac w Białowieży, o ile pozwalały środki miejscowe, zbliża się do stylu anglo-saskiego. Nad węgłami jego od strony południowo-zachodniej wznosi się wieża z wyobrażeniem herbu pałacowego i ze sztandarem carskim. Inna wieża z żółtej cegły znajduje się od strony południowo-wschodniej i zaopatrzona jest w złoconego orła. Pałac zbudowany jest z cegły czerwonej i żółtej, wyrobu miejscowego, na cemencie, według projektu i pod kierunkiem architekta, hr. de Rocheforta. Za materjał do urządzeń wewnętrznych posłużyło wyłącznie drzewo z lasów miejscowych i żelazo.

Schody wjazdowe wykute są z kamienia polnego, o którego wielkości można sądzić chociażby z tego, że z jednego kamienia można było wyciąć 150 płyt do układania stopni. Ściany wewnętrzne pałacu i sufity, zamiast podlegającego względnie łatwemu niszczeniu otyn-

3)

Stasine oczy.

Kartka z życia.

(Dokończenie)

— Z czegoż się więc utrzymuje?

— Dawniej była nauczycielką prywatną, następnie buchalterką w jednym z tutejszych zakładów [illegible]pieckich. Po za tem, chcąc więcej [illegible] zarobić, zajmowała się także modniarstwem. [illegible] pojąć, że tej ostatniej pracy mogła poświęcać jedynie swe wieczory i noce. Wskutek też [illegible] nego natężenia wzroku, zapadła przed ośmiu miesiącami po raz pierwszy na oczy, a choroba rozwinęła się tak gwałtownie, że pomimo usiłowań [illegible], przed dwoma miesiącami biedna ta kobieta straciła wzrok zupełnie. Naturalnie, że straciła także posadę buchalterki. Od tego czasu utrzymywała siebie i dziecko z resztek dawnych oszczędności. Ponieważ te rychło się wyczerpały, zdecydowała się, dla ocalenia dziecka i zapewnienia mu przyszłości, oddać je w cudze ręce. Jestto prawdopodobnie bardzo bolesna ofiara ze strony tej biednej, gdyż zdaje się być do swego dziecka nadzwyczaj przywiązaną. Jak nasz reporter przez sąsiadów jej stwierdził, odmawia sobie samej wszystkiego, nawet jedzenia, byle tylko dziecku na niczem nie zbywało...

— Czy kobieta ta nie ma żadnej rodziny?

— Żadnej, panie dobrodzieju.

— A mąż jej?

— Młoda jeszcze, lecz podaje się za wdowę. Są pewne dane atoli, według których należałoby przypuszczać, że zamężną nigdy nie była. Pan dobrodziej rozumie...

— Zatem to dziecko byłoby... Hm... hm!..

Zainteresowanie się jego nieszczęśliwą wzrosło, choć nie umiał sobie na razie wytłómaczyć, z jakiego powodu. — To rzeczywiście nieszczęśliwa kobieta! — myślał, a równocześnie, lepsze instynkty, uśpione na dnie jego duszy, obudziły się i zaczęły go przekonywać, że właściwie powinienby, coś zrobić dla tej biednej... — Tak, pewnie, że należałoby jej przyjść z pomocą...

I naraz, powziął postanowienie. Zaopiekuje się tym chłopcem. Postara się umieścić go w jakimkolwiek zakładzie wychowawczym, a matkę jego zaopatrzy skromną pensyjką miesięczną. Stać go przecież na to. Dlaczegożby nie miał choć raz w życiu zdziałać coś dla drugich, a nie dla samego siebie?

Zwrócił się do małego człowieczka:

— Zechciej mi pan podać adres tej kobiety.

— Ulica Prosta, l. 4. lewa oficyna, parter...

— A nazwisko?

— Stanisława Szalarska.

Niemile uderzyło jego nerwy imię: Stanisława; nazwiska jednak nie znał zupełnie.

— Szalarska, Szalarska... — powtarzał wychodząc z administracji *Gazety porannej* — nie, nigdy nie spotkałem się dotąd z tem nazwiskiem... Mniejsza o to! ażeby komuś dobrze uczynić, nie potrzeba go znać pierwej!

Raz postanowiwszy zająć się losem nieznajomej, pragnął zamiar ten bezzwłocznie uskutecznić. Przywołał pierwszą przejeżdżającą dorożkę i lekko wskoczył na stopień. Właśnie miał woźnicy podać adres, gdy ktoś dotknął z tyłu jego ramienia. Obejrzał się i ujrzał jednego ze swych dobrych przyjaciół, z którym zresztą, spotykał się codziennie.

— Ah, to ty?

— Zawsze. Dokądże jedziesz mój stary?

Przez sekundę wstrzymał się z odpowiedzią. Na samą myśl, ażeby powiedzieć prawdę, krew mu uderzyła do twarzy. Tożby go dopiero wyśmiano i narobiono plotek! Kto wie, narzucono by mu jeszcze może ojcowstwo owego chłopca jakiejśtam oślepłej nauczycielki! Nie! w ten sposób nie pozwoli się ośmieszyć!...

— Jadę gdziekolwiek... na śniadanie. Głodny jestem jak wilk...

— Na śniadanie? Wybornie! Weź i mnie ze sobą. Nie będzie ci się nudzić. W zamian, ja zapraszam ciebie na obiad do mnie. Będzie kilku wesołych towarzyszy, zabawimy się. Wszak przyjmujesz?

— Ależ naturalnie, z ochotą... Jedźmy!

— Na dziś — dodał w duchu, gdy dorożka z miejsca ruszyła — muszę się już chyba wyrzec urzeczywistnienia moich filantropijnych projektów... Ale to nic, jutro będzie na to dość czasu!...

...Zanim atoli jutro nadeszło, było wpierw wesołe śniadanie, potem niemniej wesoły obiad, a wreszcie, rozkoszny wieczór u pięknej Kamili, której usta umiały szczebiotać tak mile, a oczy patrzeć tak filuternie i wyzywająco! Nic dziwnego, że pod wpływem tylu przyjemnych wrażeń, sentymentalny nastrój raniejszy opuścił go zupełnie i że uczuł się znowu sobą, t. j. człowiekiem statecznym, kochającym po nad wszystko i przedewszystkiem — siebie.

Wracając późno już w nocy do domu, śmiał się serdecznie, że mogła mu była choć na chwilę przyjść niedorzeczna myśl do głowy, opiekowania się dzieckiem jakiejś nieznajomej, kobiety Bóg wie jakiej konduity i prowadzenia się... Śmiał się również z rozdrażnienia, jakiemu był uległ na widok pożółkłej fotografj Stasinej...

Mimoto, skoro tylko znalazł się w swoim pokoju, pochwycił tę fotografję z biurka, na którem od rana leżała, i cisnął ją z pewną satysfakcją w ogień na kominku płonący.

— Teraz już nie stanie więcej przedemną, ze swojemi poczciwemi, dobremi oczyma...

* *

Upłynęło dni kilka.

Pogodny choć zimny dzień jesienny, kończył się, zmrok zapadał szybko. Ruch zwykły ustawał, lecz zaczynało się życie nocne nigdy niespoczywającego miasta.

Szedł jedną z dalszych i mniej ludnych ulic, mając nadobną Kamilę przy boku. Spotkał się z nią przypadkowo, lecz było mu to spotkanie bardzo na rękę, gdyż i tak zamierzał odwidzić ją tego wieczoru. W kieszeni niósł pudełko z upatrzoną, złotą branzoletą i naprzód już cieszył się myślą, z jak radośnym zachwytem przyjmie ona ten podarek. Będzie dla niej niespodzianką, nie wspomniał jej bowiem o nim jeszcze i odda go dopiero w domu.

Był w wyśmienitym humorze i z zadowoleniem słuchał jej paplaniny. Opowiadała mu nowinki dnia i swoje drobne kłopoty, droczyła się z nim wreszcie, a czyniła to z ujmującym uśmiechem na ustach, z minką napoły naiwną, napoły złośliwą.

Na rogu przecznicy zatrzymała się.

— Chodźmy przez Prostą, to bliżej. A może się nam wcale do domu nie spieszy?..

Zaśmiał się cicho i ścisnął ją za rękę.

Skręcili w boczną uliczkę, lecz zaledwie uszli kilka kroków, zmuszeni byli przystanąć.

Na chodniku przed jedną z kamienic, tłoczyła się zbita gromadka ludzi, z wielkiem ożywieniem o czemś rozprawiając.

— Ach, tu się coś stało! — zawołała piękna Kamila z uciechą.—Szalenie lubię uliczne hece. Chodźmy dowiedzieć się, o co chodzi...

Chciał protestować, lecz ona nie zważała już na niego i mieszając się tłumem, przystąpiła do stojącego na progu, wysokiego, niebieskim fartuchem opasanego mężczyzny.

— Mój człowieku — zagadnęła go wesoło — wszak jesteście dozorcą tego domu... Powiedźcie mi co się tu stało?

— A nic! — odparł dozorca, markotnie drapiąc się w głowę. — Tylko, że jedna nasza lokatorka z głodu umarła... Kto tam i wie, ale doktor mówił, że z głodu...

— Ah!... — zwróciła się z okrzykiem zdziwienia do swego towarzysza. — Więc można umrzeć z głodu?...

— Widocznie... — odparł głucho, gdyż go coś dziwnie ściskać zaczęło za gardło. Kamienica, przed którą stali, nosiła numer 45... Czyżby kobieta, która tu z głodu umarła była tą samą, której ogłoszenie czytał w *Gazecie porannej*, a której przed kilku dniami zamierzał przyjść z pomocą?

Rozochocona Kamila nie dała mu czasu do medytacyj.

— Pójdź, pójdź! — zawołała wsuwając mu swą drobną rączkę pod ramię — pójdź, ja chcę ją zobaczyć. Jeszcze nigdy nie widziałam nikogo, coby umarł z głodu...

— Ależ moja droga, czego ci się zachciewa!

— Nie, nie, ja ją muszę koniecznie zobaczyć... Mój człowieku, którędy się idzie tam, do niej?

— Przez podwórze. Lewa oficyna, parter.

— A więc tak, to ta, ta sama! — powtórzył kilkakrotnie w duchu, nie mogąc mimo usiłowania zapanować nad obejmującem go wzruszeniem. Zdrętwiały, bezwiednie dawał się prowadzić towarzyszce.

kowania, posiadają oprawę drewnianą; niektóre pokoje wybite są matami chińskiemi i manilskiemi. Całe umeblowanie jest z drzewa, po większej części wyrobu miejscowego, kryte skórą i lekką materją, odznacza się zaś bogactwem rysunku. Piece zbudowane są z majoliki barwionej, odmiennego w każdym pokoju rysunku. Balustrada schodów, żyrandole i oprawy lamp elektrycznych, wszystkie części metalowe u drzwi i okien są wyrobione wyłącznie z żelaza polerowanego.

Wszystkich pokojów w pałacu jest ogółem 120. Sutereny zajęte są przez służbę i częściowo przeznaczone na piwnice; parter zajęty jest na pokoje dla służby, pokój stołowy, gabinet do picia kawy i bilardy; na pierwszem piętrze znajdują się pokoje carskie, składające się z gabinetu, bawialni, sypialni, pokojów cara, carowej dwóch ubieralni, tudzież pomieszczenia wielkich książąt; na wyższem piętrze znajdują się zapasowe lokale dla świty. Z przedsionka pałacowego idą główne schody, służące za komunikację dla wszystkich pokojów z jadalnią; na stronie po nad schodami widnieje plafon alegoryczny, z wyobrażeniem polowania w puszczy białowieskiej.

Pod względem urządzenia wewnętrznego zwraca na siebie uwagę gabinet cara; jest on cały wyłożony drzewem dębowem, po nad obiciem z dębu ciągnie się fryz ze skóry łosia; meble są również dębowe, kryte skórą ciemnokasztanowatą. Ściany bawialni wyłożone są klonem w formie pilastrów, pomiędzy któremi rozciągnięto obicie z perkalu angielskiego, meble są klonowe z obiciem perkalowem. W bawialni znajduje się stół, zrobiony z kloca dębowego liczącego 315 lat wieku. Największy z pokojów, stołowy, wbrew przyjętemu zwyczajowi, wyłożony jest jasnemi gatunkami drzewa, a mianowicie klonem i lipą, ozdobionemi rysunkami wypalanemi. Sufit ozdobiony jest trzema dekoracyjnemi *panneaux* z amorami. Na ścianach znajdują się podobne *panneaux* z kwiatami. Na ścianach niektórych innych pokojów znajdują się sceny z życia myśliwskiego. Na ścianach w sali bilardowej wyobrażono alegorycznie ranek, południe i wieczór, a dalej sceny z polowania centaurów na jelenie, grupa centaurów, grających na piszczałkach i nimfy, topiące satyra; na suficie wyobrażone jest polowanie na ptactwo.

Pałac oświetlony jest elektrycznością: wewnątrz lampami żarowemi, na zewnątrz zaś łukami Volty. Przepływająca przed pałacem rzeka Narewka zamknięta jest szluzą systemu Poiret'a i tworzy dwie sadzawki ze sztucznemi kępami i wysepkami. Po przeciwnej stronie pałacu znajduje się placyk z grupą starych dębów, wśród których rozbity jest namiot z cerkwią obozową. Otaczająca pałac puszcza Białowieska, pod względem ilości zwierzyny i z uwagi na utrzymany jedynie tutaj gatunek żubrów, stanowi nieporównane miejsce do polowania. Cały powyższy opis rezydencji carskiej wzięty jest z *Prawit. Wiestnika*.

Rolnictwo na wystawie.

(III.) Już w pierwszym artykule wspomnieliśmy, iż oddział stryjsko-żydaczowski wspaniale się nadzwyczaj przedstawia. I rzeczywiście, spotykamy tutaj taką wystawę płodów ziemnych, że dla ich wystawców musimy wyrazić słowa pełnego i szczerego uznania. Postarali się oni wszyscy o to, aby na wystawie wystąpić tak, jak się prawdziwym rolnikom należało; dali to, co produkują, bez wytężania się na jakieś „nadzwyczajne" rzeczy. Mimo to jednak w tym oddziale spotykamy jeżeli już nie „nadzwyczajne", to przynajmniej niezwyczajne okazy płodów ziemnych i produkcji gospodarstw rolnych. Oddziałem stryjsko żydaczowskim rzeczywiście galicyjskie Towarzystwo gospodarskie pochlubić się może; widzimy w nim bowiem rolników, którzy swoje zadanie rozumieją, jak lepiej nie potrzeba. Żałować tylko należy, iż braknie tutaj rozmaitych map i wyjaśnień, które mogą dać lepszy pogląd na rzeczy, jak to widzieliśmy już w wystawie oddziału złoczowsko-kamioneckiego, w którym przoduje p. Jan Paygert ze Streptowa ze swemi mapami, uwidoczniającemi jaknajdokładniej rozwój i postęp całego swego gospodarstwa.

Przechodząc więc do poszczególnych wystawców, musimy się zająć najpierw bogatą wystawą p. Juljana br. Brunickiego z Strzałkowa i Podhorzec. Rzuca nam się tu przedewszystkiem w oczy wspaniały zbiór kartofli najrozmaitszych odmian, tak co do ich kształtów jak i barw. W hodowaniu tych płodów ziemnych zdaje się wystawca być zamiłowanym, to też jego zbiór kartofli jest zaiste najwspanialszym na wystawie. Mamy też tutaj olbrzymią dynię, kapustę i bardzo ładną kukurydzę ogrodową, wyprodukowaną z nasienia, udzielonego wystawcy przez Towarzystwo gospodarcze — Pod względem przemysłowym mamy tutaj do zanotowania, iż w Strzałkowie istnieje od czterech lat zakład produkcji nasion, wysyłanych do Czech, Morawy, Szląska, Bośnji itd. a nagrodzony dyplomem na wystawie krakowskiej. P. Brunicki wystawił również okazy drenów, cegieł zwykłych i fasonowych z własnych cegielni, pracujących prawie wyłącznie na własne za potrzebowanie. Fabryka ta otrzymała już na różnych wystawach siedm nagród. Meljoracja, szczególniej w Podhorcach, prowadzona jest na wielką skalę, jak to widzimy na wystawionych trzech mapach meljoracyjnych. Pouczającym jest tutaj także opis drenowania. Słowem wystawa ta jest bardzo urozmaicona i na pochwałę zasługuje.

W tym samym oddziale mamy również ładne zboża Karola hr. Dzieduszyckiego z Siechowa, torf w polanach i ładną pszenicę banatkę p. Stanisława Pawlikowskiego z Bereźnicy królewskiej i wreszcie okazy zbóż p. Włodzimierza Barańskiego z Łukawicy.

W oddziale rohatyńskim najlepiej obesłaną jest wystawa p. Aleksandra Krzecznowicza z Bołszowiec. Mamy tu bardzo ładny zbiór różnych gatunków rzepaków, koński ząb i nadzwyczajną rzadkość botaniczną, roślinę zwaną ostnicą piórową. Rzeczywiście bukiet z niej uwity przedstawia się jak wspaniały biały pióropusz. Nie zbywa też tej wystawie na mapach, których jest kilka: płodozmianowa, gospodarcza, parceli i zapłaconych w r. 1893 podatków. Ta ostatnia jest dla rolników najciekawszą.

Oddział żółkiewski jest reprezentowany przez kilkunastu wystawców, z których wyszczególniają się pp. Zdzisław Obertyński z Hujcza, który wystawił kartofle, bardzo ładny owies, oraz dreny i projekt drenowania swego majątku, a następnie p. M. Mniszek z Czech, posiadający bardzo piękne okazy roślin strączkowych.

Samemi grochami odznacza się oddział kałuski, których dostarczyło w najrozmaitszych odmianach kilkunastu wystawców. Widzimy też tutaj mapy gospodarcze i leśnego rewiru Zawadki, wypracowaną przez p Władysława Fedorskiego. Oddział ten jest jedynym, który wystawił sprawozdanie z czynności za rok ubiegły.

W oddziale rawskim mamy samą pszenicę w bardzo niewielkiej ilości, również nie bardzo okazale pod względem doborn zbóż przedstawia się oddział stanisławowski.

Dość urozmaiconym jest oddział rudeńsko-gródecki, w którym, prócz kolekcji zbóż, wystawił p. Karol hr. Lanckoroński model chmielnika z Komarna Chmiel ma tu się piąć nie na tykach, lecz na sznurkach. O ile się to w praktyce okaże dobrem, przyszłość może dopiero pokazać. Spotykamy też tutaj bardzo ładny jęczmień p. Stanisława Brykczyńskiego, oraz p. Bolesława Śmiałowskiego ze Stojaniec tymotkę.

Obfitością okazów wybija się na plan pierwszy w oddziale przemyskim Stan. hr. Stadnicki ze Strzelczysk. Rośliny strączkowe i jęczmienie są ładne, szkoda tylko, że do eleganckiego ubrania kartofli nie dodano świeżych kartofli, lecz pozostawiono stare, pomarszczone, na których rzeczywiście sprawdza się przysłowie o kwiatku i kożuchu. Ładny jęczmień węgierski posiada p. Jan Bielawski z Nehrybki, banatka p. Romanowskiego z Medyki prezentuje się bardzo dobrze. Pp Jan i Mieczysław Pawlikowscy z Kopania dali ładne okazy przedplonu na żyto — wyka z owsem — na rok 1894/5.

W oddziale bobreckim mamy niezłe okazy zbóż, przeważnie pszenicy, kilku wystawców, między nimi pp. S. Tauszyńskich okazy gleby.

Ostatnim oddziałem w lewem skrzydle pawilonu rolniczego jest przemyślański, prezentujący się wcale dobrze. Dominuje tutaj Franciszek hr. Potulicki z Glinian, który wystawił okazałe buraki pastewne — mamuty i piloty — kartofle, hreczkę, oraz snopek ładnej czerwonej koniczyny. Największą uwagę zwracają tu na siebie projekt meljoracji 400 morgów w Przegnojowie, oraz plany organizacji gospodarstwa w Glinianach.

Maleńka, wilgotna izdebka w oficynie, rozjaśniona tylko jedną, w głowach zmarłej umieszczoną świecą, przedstawiała obraz ponury. Kilka, pocichu między sobą szepcących osób, zapełniało ją w połowie. Jakaś stara przekupka tuliła do siebie małego, cztero lub pięcioletniego może chłopaka, który zdumionym, a zarazem przestraszonym wzrokiem spozierał to na łoże w kącie stojące, to na otaczających go ludzi, jakby nie rozumiejąc co się właściwie stało. Na łóżku wreszcie, a raczej na prostym barłogu, leżały wynędzniałe zwłoki młodej jeszcze kobiety... Światło świecy padało wprost na jej twarz zczerniałą i siną, o rysach niegdyś pięknych, lecz obecnie boleśnie wykrzywionych, jakby na dowód, że umarłej — ciężkiem było konanie...

Gdy wraz z ciągle uśmiechniętą Kamilą, zatrzymał się na progu izdebki i przyjrzał tej twarzy, same ugięły się pod nim kolana, a okrzyk zgrozy wydarł się z jego piersi. Najciemniejsze, najbardziej szalone przeczucia, przed chwilą zaledwie zrodzone, niesformułowane jeszcze nawet jasno, nagle stały się ciałem .. to była o n a !...

Ludzie obecni w izbie, spojrzeli nań z ciekawością i zdziwieniem, a Kamila zapytała dość głośno i nie bez pewnej złośliwości:

— Cóż to? — czy to może jaka... pańska znajoma?...

To pytanie oprzytomniło go. W jednem mgnieniu oka zrozumiał swoje położenie i pojął na co się naraża, gdyby domyślono się prawdy. Egoizm odezwał się w nim z całą siłą. Chwytając też resztę tchu w piersiach, odparł z pospiechem:

— Nie, nie! Ja nigdy nie znałem tej kobiety! Pójdźmy stąd Kamilo...

Na poczciwe, na wieki zamknięte, biedne oczy Stasine, rzucał migotliwy płomyk świecy niepewne cienie, więc zdawało się chwilami, że są łez pełne, że umarła płacze jeszcze po śmierci...

Izydor Kuncewicz.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Niedziela 23. września.
„Bitwa Racławicka" (panorama na wystawie krajowej) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem. Wstęp 50 ct.

Teatr hr. Skarbka. O godz. 3½ popoł.: „Balladyna", tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego. O godz. 8. wieczorem: „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Występ panien Salomei Kruszelnickiej, Eugenji Strassern, oraz pp. Aleksandra Myszugi, Gabrjela Górskiego i Henryka Kowalskiego.

Wiadomości osobiste. Dr. Michał Bobrzyński, wiceprezydent rady szkolnej krajowej, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Z życia towarzyskiego. Dnia 23. bm. w kapliczce miejscowej w Szczakowej, odbędzie się ślub urzędnika poczty szczakowskiej p. Adama Bogdaniego, syna śp. Edwarda i Antoniny z Zagórskich, z panną Wandą Kretschmann, córką śp Jana i Genowefy z Konopków.

Nekrologja. Ks. Leon Hryniewiecki, gr. kat. proboszcz w Bykowie, zmarł w 72 r. życia. — Julja Szatyńska, żona księdza ruskiego, zmarła w Tyrawie solnej w 24 roku życia. — Stanisław Lipiński, inżynier kolei państwowych, zmarł we Lwowie w środę d. 19. bm., przeżywszy lat 59.

Kalendarz. Niedziela (23.): Tekli. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 51, zachód o godzinie 5. minut 49.

Doktorat „honoris causa". Wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego nadał — jak wiadomo — za zezwoleniem cesarza, doktoraty filozofji *honoris causa*: namiestnikowi hr. Badeniemu; bar. Gautschowi, b. ministrowi oświaty, szefowi sekcji dr. Rittnerowi i J. E. hr. Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu. Trzy pierwsze dyplomy zostały już doręczone — jak o tem w swoim czasie donieśliśmy. Onegdaj o godzinie 4. popołudniu nastąpiło doręczenie dyplomu JE. hr. Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu w jego pałacu przy ulicy Kurkowej przez deputację uniwersytecką, złożoną z JM. rektora dra Ćwiklińskikgo, prof. dra Romana Pilata, dziekana dra Kruczkiewicza, prof. dra Szaraniewicza i prof. dra Ciesielskiego.

Po przybyciu deputacji zabrał głos rektor dr. Ćwikliński i powitał hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego, a zarazem złożył mu życzenia z powodu nowego zaszczytu, na co głęboko wzruszony odpowiedział hrabia Dzieduszycki stosowną przemową.

Wiadomości kościelne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Odznaczeni *Expositorio canonicali*: ks. Szeligiewicz Józef i ks. Trzopiński Jan. Instytuowany ks. Ocetkiewicz Jan na probostwo w Kozowej. Rekolekcje dla księży odbędą się w Czerniowcach po konsekracji kościoła Serca Jezusowego, czyli po 25. października rb. Jurysdykcję otrzymał ks. Wdzięczny Melchjor, ze Zgromadzenia ks. Misjonarzy.

Djecezja tarnowska: Administratorem osieroconej parafji w Radłowie został ks. Franciszek Wojtanowski, miejscowy wikary. Przeniesieni: ks. Melchior Zapała z Wadowic górnych do Czarnina, ks. Józef Głuc z Wietrzychowic do Wadowic górnych, ks. St. Kubas z Cerekwi do Wietrzychowic.

Premjowe strzelanie p. Jana Kostiuka odbędzie się na strzelnicy miejskiej w niedzielę d. 23. bm.

Zmiany w ustroju kas chorych tak konieczne i nagłe, są już w toku. Pan minister spraw wewnętrznych zapowiedział deputacji komisji wykonawczej I. zjazdu kas chorych, które mu żądania tego zjazdu w czasie pobytu pana Bacquehema we Lwowie przedstawiło, że celem uregulowania spraw kasowych zwołuje ankietę, gdzie kasy będą miały sposobność wypowiedzieć swe żądania co do zmian, jakie są potrzebne. Nadto oświadczył deputacji, że sprawę apteki związkowej we Lwowie i Krakowie będzie bacznie miał na oku i przychylnie rozstrzygnie. Co do uwolnienia od porta i wypracowania statystyki, nie poczynił minister nadziei — zaś skargi na władze polityczne, że nie działają na korzyść kas, polecił w drodze instancji przedstawiać, a sam wpłynie na ich usunięcie. Ankieta rozpatrzy także sprawę urzędników kasowych.

II. zjazd w sprawach kasowych. Otrzymujemy następujące pismo: Na mocy uchwały poufnego posiedzenia delegatów kas chorych, które się odbyło dnia 2. września rb., zaprasza komisja wykonawcza zjazdu tego wszystkie kasy chorych powiatowe, korporacyjne, budowlane i fabryczne na II. zjazd, który się odbędzie w sali ratuszowej we Lwowie, dnia 14. i 15. października rb. Na porządku dziennym, oprócz spraw formalnych: Memorjał w sprawach kas chorych wysłany posłom, wnioski w sprawie ankiety, jaką minister deputacji kas chorych zapowiedział, obraz kasy chorych prowincjonalnej i trudności, z jakiemi walczy, oraz wnioski członków.

W niedzielę, 14. października obrady tylko rano, popołudniu wspólne zwidzenie wystawy i składkowa kolacja.

Upraszamy wszystkie kasy najdalej do 10. października o podanie nam nazwisk delegatów, celem umożliwienia pomieszczeń'a.

Wnioski, w ogóle pisma należy adresować do przewodniczącego komisji zjazdowej.

Prosimy wszystkie pisma krajowe o powtórzenie tej notatki.

Krakowskie towarzystwo oświaty ludowej założyło w miesiącu wrześniu r. b. dwanaście nowych bezpłatnych czytelni ludowych, a mianowicie: w powiecie myślenickim w gminach: Pcim pod kierownictwem księdza Stanisława Hanusiaka i w Biertowicach pod kierownictwem p. Zygmunta Mayera; w powiecie chrzanowskim w gminie Libiąż Wielki pod kierownictwem p. Jana Ceremugi; w powiecie tarnobrzeskim w gminie Kotowej Woli pod kierownictwem p. Ludwika N. Wnękowskiego i w Wólce Turebskiej pod kierownictwem p. Jana Święcka; w powiecie łańcuckim w gminie Jagieła pod kierownictwem p. Marcina Kędziory, w Podklasztorzu pod kierownictwem p. Antoniego Babiarza, w Brzozie Królewskiej pod kierownictwem p. Karola Będzińskiego; w powiecie sanockim w gminie Falejówka pod kierownictwem p. Józefa Wójcika; w powiecie brzeskim w gminie Bogumiłowce pod kierownictwem p. Walentego Latochy; w powiecie nowotarskim w gminie Ludźmierz pod kierownictwem p. Stanisława Jankowskiego; w powiecie buczackim w gminie Folwarki pod kierownictwem p. Wincentego Żyromskiego.

Oprócz tego zasiliło towarzystwo nowym zapasem książek jedną czytelnię w powiecie bocheńskim w gminie Brzezie, tudzież przesłało w darze czytelni imienia Tadeusza Kościuszki w Leżajsku pięćdziesiąt dziewięć książek i czytelni parafjalnej w Międzyrzeczu na Szląsku sto pięćdziesiąt pięć książek. Do tego użyto ogółem tysiąc siedmset siedmdziesiąt ośm książek wartości 454 zł.

Pożary szerzą się od dni kilku we wschodnich powiatach naszego kraju.

Dnia 18. bm. wybuchł pożar w Dynowie, który zlokalizowały straże z Dubiecka i Błażowy. Spaliło się 50 budynków. Mieszkańcy apelują do ofiar, które należy przesyłać na ręce p. notarjusza Narajewskiego w Dynowie.

Przed kilku dniami zgorzał w Dupliskach dwór ze wszystkiemi budynkami, własność Witołda hr. Wolańskiego. Znaczne bardzo są straty, bo tylko budynki były i to dość nisko asekurowane, a urządzenie zaś i kosztowności zgorzały do szczętu. Właściciel bawi w Karlsbadzie na kuracji.

Modny papier listowy we Francji ma być koloru ciemnoróżowego, lub ciemnozielonego, monogramy bardzo małe, wyzłacane, lak biały. Listów nie perfumują.

Nekrologja. W Strzyżowie zmarł Józef Czajkowski w 76 roku życia. Uczestnik rewolucji węgierskiej w r. 1848, później oficer wojsk austrjackich i profesor szkoły wojskowej w Bruck a/L, twórca Towarzystwa zaliczkowego w Strzyżowie, czem nie mało przyczynił się do podniesienia ruchu handlowego okolicy.

Niezwykłego gościa posiada dzisiaj Lwów. Jest to nasz sąsiad z bardzo bliskiej zagranicy, a mianowicie pan gubernator wołyński Suchodolskij z Żytomierza. Koła *Hałyczanina* podejmują go bardzo gościnnie, a naczelny redaktor tego organu p. Markow oprowadza tego „cennego" gościa po Lwowie i po wystawie. Pan Suchodolskij zapewne nabierze tu taj przekonania, iż Polacy nie są narodem, któryby się — według słów cara Aleksandra III. — tak łatwo wytępić dało. Pan gubernator pod tym względem stosuje się na Wołyniu ściśle do słów swego pana.

Honorowe obywatelstwo. Onegdaj była u namiestnika deputacja miasta Tarnowa, złożona z pp.: burmistrza Rogoyskiego, asesorów: dra Goldhammera, dra Stanisława Stojałowskiego, Szancera, Szeligiewicza i radcy szkolnego dra Benoniego, która mu wręczyła dyplom honorowego obywatelstwa miasta Tarnowa. Przy wręczeniu dyplomu, namiestnik, w podzięce, zaznaczył przedewszystkiem, iż o tyle przyjemnem jest mu uznanie ze strony tego miasta, które zawsze zgodnie postępowało z przełożonemi władzami autonomicznemi i administracyjnemi; a w dalszym toku rozmowy zauważył, że, choiaż od czasu do czasu zarządzenia magistratu tarnowskiego nieprzychylnie bywały ocenione, to wobec tego, iż magistrat działa zawsze z pomyślnym skutkiem i jedynie ma dobro miasta i rozwój jego na celu, więc podobne insynuacje i zaczepki powinno się li tylko pomijać milczeniem.

Odkrycie wielkiej doniosłości, przysparza polskiemu imieniu nową sławę i nową sztukę — zatraconą sztukę budowania instrumentów smyczkowych, złożoną przed prawie trzema wiekami w grobie wraz ze starymi mistrzami włoskimi. Od tego czasu wszystkie narody robiły i robią po dziś dzień usiłowania, ażeby odkryć tajniki mistrzów włoskich — najdalej zaszedł w pierwszej połowie tego stulecia J. B. Vuillanme w Paryżu, lecz tylko w łudzącem zewnętrznem naśladownictwie starych mistrzów, gdyż ton jego instrumentów w użyciu słabł i zamieniał się na coraz ostrzejszy, zamiast wyszlachetniać. Instrumentów, któreby już jako nowe miały ton silny, pełny i szlachetny, nabierającego przez granie coraz więcej miękkości i śpiewności, nikt do dziś nie zrobił, gdyż wszyscy robili i robią na chybił trafił, bez zasad naukowych — sprawdzonych — nieomylnych. Otóż nasz rodak p. Tolimir Żarski z Warszawy, zawodowy inżynier mechanik, człowiek wielkiej nauki i rozległej wiedzy, poświęcił się odkryciu tych zasad naukowych, na których architektura akustyczna tego sfinksa pomiędzy instrumentami polega, i udało mu się to w zupełności. Od dwóch miesięcy demonstruje w naszem mieście przed zawodowymi artystami i rzeczoznawcami swoją sztukę — najlichsze instrumenta koryguje tak, że brzmią jak arcydzieła włoskich mistrzów. Również nowe instrumenta jego własnej roboty mają zadziwiający szlachetny i duży ton, a budowa ich daje rękojmię, że z czasem tylko jeszcze lepszemi stać się muszą.

Galicyjskie konserwatorjum muzyczne wystawiło p. Żarskiemu bardzo zaszczytne świadectwo, a na naszej wystawie krajowej otrzymał jak zapewniają — jednogłośnie za swoją pracę naukową i wystawione instrumenta, dyplom honorowy.

Ze stacji ratunkowej. Wczoraj o godzinie 9. wieczorem zawezwano stację ratunkową na główny dworzec. Pociąg bowiem przywiózł ze Starego Sioła Józefa Malinowskiego, robotnika stacyjnego, który, dolewając nafty do płonącej lampy, spowodował eksplozję i padł ofiarą jej płomieni. Cała twarz, szyja, piersi i brzuch okryte były pęcherzami, a obie ręce formalnie spalone. Z największą starannością owinięto nieszczęśliwego watą i odwieziono do szpitala powszechnego.

Z izby sądowej. (*Rozprawa przeciw dr. J. Orlowskiemu*). W czwartek popołudniu przesłuchiwano jeszcze raz p. Rogosza, poczem odczytywano w dalszym ciągu zeznania wierzycieli.

W piątek przed południem odczytał przewodniczący pytania, mające być przedłożone sędziom przysięgłym. Pytań głównych jest sześć, a mianowicie: 1) Czy Orłowski winien jest, że na wekslu na 700 zł. podpis Wojciecha hr. Dzieduszyckiego podrobił? 2) Czy Orłowski winien jest, że na wekslu na 550 zł. podpis hr. Dzieduszyckiego podrobił? 3) Czy Orłowski winien jest, że w wrześniu 1891 roku, w zamiarze wyrządzenia hr Dzieduszyckiemu szkody przez podstępne przedstawienie, weksel od niego na 700 zł. wyłudził? 4) Czy Orłowski winien jest, że w roku 1893 dany mu przez Kazimierza Ostoię Ostaszewskiego weksel na 3 000 zł. do eskontowania, sobie przywłaszczył? 5) Czy Orłowski winien jest, że w roku 1893 popadł w niewypłacalność, a nie może wykazać, że tylko przez nieszczęśliwe wypadki i bezwinnie w nią popadł? 6) Czy Orłowski winien jest, że w roku 1893, popadłszy w stan niewypłacalności, nie zgłosił konkursu?

Potem rozpoczęły się ostateczne wywody. Najpierw zabrał głos prokurator Doliński i w trzygodzinnej mowie popierał oskarżenie. Następnie rozprawę odroczono do popołudnia. Wyrok zapadnie prawdopodobnie dziś wieczorem.

Praktyczne kursa naukowe dla sklepikarzy. Począwszy od r. 1895 otwiera zarząd główny Tow. Kółek rolniczych przy Związku handlowym, lub przy jednym z wzorowych sklepów Kółek rolniczych praktyczne (kilkutygodniowe) kursa naukowe dla kierowników i sklepikarzy sklepów „Kółek rolniczych", powtarzane perjodycznie. Na koszta urządzenia i prowadzenia tych kursów, przeznaczył zarząd główny z własnych funduszów dotację roczną w wysokości co najmniej 300 zł. i postanowił odnieść się do Wydziału krajowego z prośbą o przyznanie na ten cel odpowiedniej subwencji.

Nowe gniazdo „Sokole". Z Chodorowa donoszą nam 20. bm.: Ukonstytuowało się tu dziś towarzystwo gimnastyczne „Sokoł". Prezesem tegoż towarzystwa został wybrany p. Girzejewski, zastępcą dr. Bober. W skład wydziału weszli pp.: Jurkiewicz jako sekretarz, Laurych jako skarbnik i Mieczysław Sochacki jako gospodarz. Zastępcą wydziałowego został wybrany p. Kwasiński. Wybrany wydział objął natychmiast urzędowanie. — Dnia 23. bm. odbędzie się na dochód towarzystwa gimn. „Sokoł" w sali kasynowej przedstawienie amatorskie. Odegrane zostaną: „Żywy nieboszczyk", krotochwila Walewskiego, Jordana i „Kalosze", komedja „Przy kolei", komedja Al. Fredry.

Nieszczęśliwe wypadki. Onegdaj wieczorem zdarzyły się w naszem mieście dwa nieszczęśliwe wypadki, których ofiary, jakkolwiek bardzo ciężkie poniosły uszkodzenia, mimo to mogą jeszcze mówić o szczęściu i dziękować Opatrzności za cudowne niemal ocalenie.

Widownią pierwszego wypadku była o godz. 5½ wieczorem ulica Kościopalna naprzeciw szkoły kolejowej. Stanisław Bachman, siedmioletni chłopaczek, syn sługi kolejowego, wyszedłszy właśnie ze szkoły, zobaczył nadjeżdżający w całym pędzie wóz tramwaju elektrycznego i chciał szybko, zanim wóz przejedzie, dostać się na drugą stronę toru, potknął się jednak o szyny i padł na ziemię. Wszystko to stało się tak nagle i niespodzianie, że o powstrzymaniu wozu w jednej chwili nie mogło być mowy. Biednemu dziecku groziło przejechanie i śmierć niechybna. Na szczęście jednak wachlarze bezpieczeństwa, umieszczone na przodzie wozu, okazały się w tym wypadku bardzo praktycznemi, porwały bowiem chłopca za sobą i zanim konduktor zdołał wóz powstrzymać, ochroniły go od wpadnięcia pod koła i rozmiażdżenia. Bądź co bądź dziecko bardzo ciężko i boleśnie przypłaciło swą nieostrożność.

Na miejscu wypadku w przeciągu kilku chwil zebrały się tłumy publiczności. Telefonicznie dano znać do stacji ratunkowej i niebawem pojawił się wóz ratunkowy wraz z pełniącymi służbę ochotnikami i całym aparatem opatrunkowym. Chłopaka przeniesiono do domu i tam wzięto się do obmycia i opatrzenia jego ran. A było tych ran kilka. Na głowie z pod zdartej skóry okazała się obnażona na przestrzeni 5 cm. kość. Na prawym boku w okolicy żeber był naskórek zdarty na długość około 10 cm. Z tyłu, widoczną była bolesna rana wielkości jaja, dotykająca wierzchołkiem odbytnicy. Prócz tego na całem ciele było mnóstwo mniejszych skaleczeń i zadraśnięć.

Po dokonaniu opatrunku i obandażowaniu chłopca, zostawiono go na razie na żądanie rodziny pielęgnacji domowej, a dziś prawdopodobnie przewieziony zostanie do szpitalika. Jak się zdaje na podstawie pierwszych oględzin lekarskich, życiu dziecka nie zagraża niebezpieczeństwo, chyba, że w dalszym ciągu pokażą się jakie wstrząśnienia wewnętrzne.

Drugi wypadek zdarzył się również z tramwajem elektrycznym w dwie godziny później, a mianowicie o godz. 7½ wieczorem. Powracający z wystawy gefreiter policyjny Jan Wasylków nie czekając na zatrzymanie się wozu tramwaju elektrycznego, wyskoczył z tegoż w pełnym biegu, a nie mogąc zachować równowagi, upadł tak nieszczęśliwie, iż głową uderzył o bruk, ciężko się zranił i w jednej chwili stracił przytomność. I tutaj dokoła nieszczęśliwego człowieka zgromadziły się w jednej chwili tłumy publiczności. Zbiegowisko to, świadczące o jakiemś niezwykłem zdarzeniu, zwróciło na siebie uwagę przechodzącego tamtędy jednego z członków stacji ratunkowej, który dowiedziawszy się o nieszczęśliwym wypadku, pospieszył natychmiast rannemu z pomocą.

Po zastosowaniu odpowiednich środków, powiodło mu się przyprowadzić żołnierza do przytomności, poczem wsadził go na dorożkę i odwiózł na stację ratunkową, gdzie przy badaniu stwierdzono dosyć niebezpieczną ranę, około 5 cm. długą na kości czołowej. Rannemu założono opatrunki i odwiezione go do szpitala wojskowego.

Przykry i bolesny wypadek tego biedaka, powinien nareszcie pouczyć publiczność, ażeby stosowała się do przepisów policyjnych, zabraniających surowo wsiadania i wysiadania w czasie jazdy, niebezpiecznego zarówno przy wozach tramwaju elektrycznego, jak konnego.

Nieprotokołowany handlarz rumu. Do Gerszona Piepesa, szynkarza pod l. 27 przy placu Krakowskim, zgłosił się onegdaj rano niejaki Antoni Linder, notowany w policji złodziej i oświadczył, iż ma na sprzedaż dwa kosze, pełne flaszek najlepszego rumu, które gotów jest pozbyć za wcale niską cenę. Piepesowi wydał się od razu ten nieznajomy mu handlarz podejrzanym, chcąc jednak bliżej go wybadać, rzekł, iż rum ów kupi, ale wpierw chciałby go oglądnąć i spróbować. Wobec tego przyniósł Linder po niejakim czasie Piepesowi na próbę koszyczek z dwoma flaszkami rumu Jamaiki, żądając za każdą z nich tylko po 20 ct, jakkolwiek jedna flaszka takiego rumu przedstawia co najmniej wartość 80 ct. To przekonało ostatecznie szynkarza, że ma do czynienia ze złodziejem, chwycił go tedy za kark, chcąc ptaszka przytrzymać, atoli Linder zdołał mu się wyrwać z rąk i umknąć, pozostawiwszy koszyczek z owemi dwoma flaszkami rumu, z których jedna w czasie tego szamotania się spadła na ziemię, stłukła się, a rum z niej rozlał się po podłodze. W pogoni za Linderem zdołano go jednak przytrzymać aż na placu Strzeleckim. Przystawiony na inspekcję policyjną Linder nie chciał nic wiedzieć o owych dwóch koszach, pełnych flaszek z rumem i utrzymywał uporczywie, iż rzeczony koszyczek z dwoma flaszkami rumu dał mu do sprzedania znany mu tylko z widzenia chłopak, liczący około lat 16, nie mówiąc mu jednakże, w jaki sposób przyszedł w posiadanie owego rumu. Pomieniony chłopak miał następnie umknąć. Lindera zamknięto w aresztach policyjnych.

Torbkę z narzędziami tokarskiemi zostawił ktoś onegdaj rano w dorożce nr. 41. Dorożkarz złożył znalezioną torbkę w inspekcji policyjnej.

Przejechanie. Stójkowy przystawił wczoraj do policji Piotra Laudę, czeladnika rzeźnickiego u Antoniego Powroźnika, handlarza nierogacizny, oskarżając go o to, iż na skręcie z placu Krakowskiego na ul. Rzeźnicką najechał na idącą tamtędy Zuzannę Paszkowską, liczącą lat 57, wyrobnicę z Bezbrodów koło Kutkorza, i potrąciwszy ją dyszlem, lekko uszkodził. Paszkowską zaopatrzyła stacja ratunkowa. Laudę, który tłumaczy się tem, iż poszkodowana rzekomo sama wlazła pod konie i tem spowodowała wypadek — na razie pozostawiono na wolnej stopie.

O bochenek chleba! Na żądanie Berla Farba, uwięziono wczoraj niejakiego Terenteja Dudka, rodem z Zagórza, liczącego lat 33, którego Farb oskarża o kradzież bochenka chleba, wartości 26 ct. Wedle opowiadania Farba, Dudek ściągnął ów chleb ze straganu na placu Strzeleckim i czem prędzej chciał się z nim oddalić. Aresztowany starał się udowodnić Farbowi, iż chleb u niego kupił i zań zapłacił, ale piekarz, zajęty sprzedażą innym kupującym, tego nie zauważył. Ponieważ jednak Dudek nie mógł wykazać świadkami prawdziwości swego twierdzenia, któremu kupiec ze swej strony stanowczo zaprzeczał, przeto chleb oddano temu ostatniemu, a Dudka pozostawiono w aresztach policyjnych.

Kronika brukowa. Za dręczenie zwierząt ukarano 6 godzinnym aresztem Dawida Sobrona, który używał do jazdy pokaleczonego konia.

Złodzieja owoców w osobie Franciszka P. murarza, przytrzymał wczoraj i odprowadził do policji dozorca domu pod l. 25 przy ulicy Pańskiej w chwili, gdy powyżej wymieniony Franciszek P. — w towarzystwie jakiegoś drugiego murarza, którego nazwiska nie zna — otrząsali śliwę. Temu drugiemu udało się umknąć. Dodać należy, że amatorowie ci owoców, zanim zabrali się do śliwy, otrząśli już byli wprzód gruszę i jabłoń.

Wolny wstęp na wystawę ma każdy, kto nabędzie przy kasie wystawy 1 los za 1 zł.

Składka. Na cel Towarzystwa szkoły ludowej złożył ekspedyt Wydziału krajowego kwotę 1 zł. 71 ct.

Ze „Skały". Dyrekcja Stowarzyszenia katolickiej młodzieży urządza w niedzielę 23. b. m. wycieczkę na zwiedzanie powszechnej wystawy krajowej i „Racławic" dla członków i ich rodzin. Bilety po 20 ct. są do rozebrania tylko w „Skale".

Wieczorem o godzinie 8. odbędzie się w sali „Skały“ towarzyskie zebranie. Wycieczkę górali i góralek z Zakopanego, oraz dziatwy tamtejszej przyjeżdżających na wystawę w niedzielę rano o godzinie 8 pod przewodem restawe doktora „Gońca tatrzańskiego“ w towarzystwie sławnego pieśniarza Sabały oczekiwać będą członkowie dyrekcji „Skały“ na dworcu kolei i stamtąd odprowadzą do kwater.

Z Wystawy.

Lwów 22. września.

Wczoraj w południe nadeszła do Lwowa wiadomość telegraficzna, że arcyksiążę Ferdynand d'Este przybędzie dziś rano zupełnie *incognito* do Lwowa dla zwidzenia wystawy.

Arcyksiążę przybył dziś o godzinie pół do 6. rano do naszego miasta. Z powodu, iż podróż odbywa się *incognito*, nie było na dworcu kolejowym oficjalnego powitania, tylko w imieniu prezydjum wystawy powitali arcyksięcia pp. ks. Adam Sapieha, Gorayski i dr. Marchwicki. Arcyksiążę zamieszkał w hotelu Żorża.

Już o godzinie 9. przybył dziś arcyksiążę Ferdynand d' Este na plac wystawy. Arcyksiążę przyjechał w towarzystwie ks. Adama Sapiehy, zaś z ochmistrzem ochmistrzem dworu arcyksięcia hr. Wurmbrandem. przyjechał p. Gorayski. Na placu wystawy powitali arcyksięcia pp. Marchwicki, Mikolasch i Zieliński.

Po przedstawieniu członków dyrekcji, rozpoczął arcyksiążę zwidzanie wystawy od pałacu sztuki. Tutaj powitał go p. Władysław Łoziński, a następnie oprowadzał po pałacu sztuki, udzielając wyjaśnień. Arcyksiążę bardzo żywo interesował się wystawionemi obrazami, podnosząc kilkakrotnie talent naszych malarzy. W dziale starożytności podobały mu się bardzo pasy polskie.

Z pałacu sztuki udał się arcyksiążę do Mauzoleum Matejkowskiego, gdzie również udzielał mu wyjaśnień p. Łoziński. Tutaj również zainteresowały arcyksięcia nagromadzone skarby pędzla polskiego mistrza. Arcyksiążę dłuższy czas przypatrywał się portretowi śp. Matejki Ks. Sapieha przedstawił tutaj arcyksięciu hr. Maurycego Mycielskiego, który następnie udzielał arcyksięciu niektórych wyjaśnień.

Z Mauzoleum Matejki udał się arcyksiążę do panoramy Racławickiej, gdzie powitał i oprowadzał go p. Styka. Arcyksiążę szczegółowo wypytywał się o pojedyncze grupy i osoby przedstawione w panoramie. Przy pożegnaniu powiedział arcyksiążę p. Styce, że panorama jest prześliczną, że wiele czytał i słyszał o niej ale widok jej przeszedł jego oczekiwania.

Arcyksiążę zwidził jeszcze pawilon humenowski p. Rojowskiego, gdzie ks. A. Sapieha udzielał mu wyjaśnień.

Kilka minut przed godz. 11. odjechał arcyksiążę w towarzystwie ks. Adama Sapiehy, zaś hr. Wurmbrand w towarzystwie p. Gorayskiego do miasta. Arcyksiążę udał się do komenderującego korpusu ks. Windischgraetza celem złożenia mu wizyty służbowej.

O godzinie pół do 12. powrócił arcyksiążę w towarzystwie hr. Wurmbranda na plac wystawy i rozpoczął dalej zwidzać pawilony. Ponieważ ks. Adam Sapieha, przybył nieco później na plac wystawy, oprowadzali arcyksięcia w dalszej przechadzce pp. Gorayski i Marchwicki.

Arcyksiążę zwidzał przedewszystkiem w gmachu przemysłowym wystawę krajowego bazaru lwowskiego; następnie udał się do pawilonu architektury, gdzie oglądał makaty hr. Oskara Potockiego, a które szczególnie bardzo mu się podobały.

Stąd udał się do pawilonu Andrzeja hr. Potockiego. Tutaj przybył hr. Szembek i udzielał arcyksięciu wyjaśnień w oddziale myśliwskim. Arcyksiążę bardzo żywo interesował się tą wystawą, przyznał, że zbiór trofeów myśliwskich jest piękny, a wypchany niedźwiedź zaimponował mu swą wielkością. Następnie udano się do pawilonu łowiectwa i leśnictwa. Tutaj oprowadzał arcyksięcia hr. Szembek. Arcyksiążę zatrzymał się w tym pawilonie dłużej i z ciekawością przyglądał się nagromadzonym tutaj pięknym okazom, przyznając, iż ten dział jest bardzo interesującym. Przyglądał się następnie mapie, na której uwidocznione jest Morskie Oko i pytał, czy ta kwestja sporna nie została rozstrzygniętą. Następnie koło pawilonu myśliwskiego oglądał arcyksiążę okazy drzewa hr. Stanisława Badeniego. Przy tej sposobności przedstawił ks. Sapieha arcyksięciu syna hr. Badeniego (Stanisława), który udzielał następnie arcyksięciu wyjaśnień.

Następnie udano się do pawilonu ministerstwa skarbu, gdzie powitał i oprowadzał następnie arcyksięcia, wiceprezydent dyr. skarbowej p. Korytowski Arcyksiążę zwidził jeszcze pawilony: Poppera (wełdzirski) i ministerstwa rolnictwa. W tym ostatnim przedstawiony został arcyksięciu syn namiestnika, hr. Ludwik Badeni.

Na tem zakończono przedpołudniową przechadzkę. Arcyksiążę powracając ku restauracji francuskiej, spotkał na drodze hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, z którym się serdecznie przywitał. Hr. Dzieduszycki wyraził radość, iż arcyksiążę przyrzekł odwidzić jutro jego muzeum.

O godzinie 1. odbyło się w restauracji francuskiej śniadanie, które dał ks. Adam Sapieha na cześć arcyksięcia. Prócz dostojnego gościa i gospodarza, wzięli udział w śniadaniu pp.: namiestnik hr. Badeni, marszałek kraj. ks. Sanguszko, komenderujący ks. Windischgraetz, ochmistrz dworu arcyksięcia hr. Wurmbrand, Agenor hr. Gołuchowski, Gorayski, Marchwicki, hr. Szembek, ks. Paweł Sapieha, wiceprezydent Korytowski, Władysław Łoziński, hr. Łubieński i sekretarz wystawy Zieliński.

* * *

Dziś o godz. 7. wieczorem odbędzie się u ks. Adamów Sapiehów w pałacu przy ulicy Kopernika obiad na cześć arcyksięcia. Prócz dostojnego gościa i gospodarstwa, zaproszeni zostali pp: marszałek kraj. ks. Sanguszko, namiestnikowie hr. Badeniowie, St. hr. Badeniowa, ks. Windischgraetzowie, ks. Pawłowie Sapiehowie, ks. Wład. Sapieha, Gorayski, ks. Romanowa Sanguszkowa, hr. Agenor Gołuchowski z żoną, Dembowski, Marchwicki, hr. Wilhelmowie Siemieńscy Lewiccy, wiceprezydent Korytowski, Teborznicki, hr. Cetner.

Po obiedzie odbędzie się u ks. Sapiehów herbata, na którą zaproszeni zostali prócz powyższych osobistości, rektor uniwersytetu dr. Ćwikliński, rektor politechniki Dziwiński i prof. dr. Tadeusz Pilat.

Arcyksiążę pozostaje jeszcze we Lwowie do jutra godz. 3. po południu — jutro odjeżdża bowiem do Wiednia, a przed południem zwidzać będzie miasto, a przedewszystkiem muzeum hr. Dzieduszyckich.

* * *

Arcyksiążę w rozmowie z księciem prezesem wystawy oświadczył, iż w celu poznania kraju wybierze się do nas w październiku lub w listopadzie

* * *

Zaszczytnie znany artysta-rzeźbiarz pan Juljan Bełtowski nadesłał do dyrektora wystawy p. Marchwickiego list, w którym zawiadamia go, że dzieło swego dłuta, wystawione w pałacu sztuk pięknych, p. t. „100 lat upadli, nie umarli“, ofiarowuje gminie miasta Lwowa i prosi, ażeby tę rzeźbę na pamiątkę uroczystości stuletniego jubileuszu powstania Kościuszkowskiego umieszczono w parku Kilińskiego.

Nie ulega wątpliwości, że wspaniały ten dar artysty zostanie przez reprezentację miejską z wdzięcznością przyjęty, przez co park Kilińskiego zyska prześliczną ozdobę.

* * *

Uczestnicy ostatniej wycieczki Wielkopolskiej na wystawę krajową we Lwowie powrócili już do Poznania i ztamtąd w licznych listach i telegramach do rozmaitych osób wyrażają gorące podziękowania za serdeczne, prawdziwe braterskie przyjęcie. jakie im zgotowano w naszem mieście. Między innymi otrzymał dziś dyrektor Marchwicki następujący telegram od kierownika wycieczki Wielkopolan dra Kusztelana:

Za serdeczne przyjęcie, za miłość waszą, nam okazaną, za chwile radości i szczęścia, które wryły się na zawsze w serca nasze, w imieniu wycieczki dziękuję. *Dr. Kusztelan.*

* * *

P. Wincenty Poklewski-Koziełło z Syberji zakupił obraz Styki „Spotkanie na via Apia“; Jaroszyńskiego „Polowanie na lisy“ i Poświkowej „Owoce“.

* * *

Wycieczki włościan i dziatwy szkolnej na wystawę krajową nie ustają. Codziennie przybywa jakaś nowa i całe dnie spędza na wystawie, zwidzając ją szczegółowo. Dzisiaj przybyła znowu na wystawę wycieczka włościan i dziatwy szkolnej z Sokolnik i Pasiek. Bierze w niej udział stokilkadziesiąt nauczycielek i nauczycieli tamtejszych szkół ludowych.

* * *

Następujące wycieczki na wystawę są zgłoszone: Na dziś kilkndziesięciu górali z Zakopanego. 23. b. m. 10 włościan z Kałusza i 20 uczniów szkoły ludowej w Sieniawie. 24. bm. ze Zbaraża przeszło 400 włościan. 25. lub 26. bm. 120 uczniów gimnazjum tarnowskiego. 29. bm. 100 górników z Bochni 150 włościan powiatu tarnobrzeskiego.

* * *

Na wystawie było wczoraj dość rojno, zwłaszcza popołudniu po godzinie 2. za tańszemi biletami wstępu, przybyło na plac wystawy wiele publiczności. Wczorajszy dzień należał do najpiękniejszych dni jesiennych, nawet wieczorem nie dawał się chłód uczuwać na wzgórzach stryjskich. Jesień zapowiada się piękna, a jak się spodziewać można i udział publiczności na wystawie będzie liczny.

* * *

Jutro o godzinie 4. popołudniu odbędzie się na boisku gimnastycznem na placu wystawy tombola z mnótwem pięknych i kosztownych fantów do wygrania

P. Antoni Hernich z Wadowic ofiarował bezpłatnie piernik, zaś p. Niemojowski ze Lwowa kilka tysięcy tutek na tombolę.

* * *

Ostatni wzlot śmiałego areonauty warszawskiego p. Zenona Szymańskiego odbędzie się dziś o godzinie 5. popołudniu na boisku wystawowem.

* * *

Presse w 259 nrze swego pisma z dnia 21. b. m poświęca działowi szkolnictwa na naszej wystawie, wyczerpujący, czteroszpaltowy artykuł, w którym zasłużone oddaje pochwały p. Bobrzyńskiemu i wszystkim około podniesienia szkolnictwa zasłużonym u nas czynnikom. Artykuł ma charakter przeważnie opisowy, opracowany został widocznie na podstawie gruntownych studjów i utrzymany jest cały w tonie bardzo dla nas życzliwym.

* * *

Od dnia otwarcia wystawy do wczoraj włącznie zwidziło wystawę za biletami płatnymi 688 605 osób, za permanentkami, z których trzy czwarte są płatne 129.096 osób, — razem 817.701 osób.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Balladyna“, tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego; wieczór wyjątkowo o godzinie 8 „Straszny dwór“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Występ panien: Salomei Kruszelnickiej i Eugenji Strassern, oraz pp.: Aleksandra Myszugi, Gabrjela Górskiego i Henryka Kowalskiego; jutro w poniedziałek na ogólne żądanie „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Występ pp.: Aleksandra Myszugi i Gabrjela Górskiego; we wtorek przedstawienie rozpocznie po raz drugi „Mąż w powijakach“ krotochwila w 3 aktach przez Antoniego Siemaszkę.; zakończy „Rycerskość wieśniacza“, opera w 1 akcie Mascagni'ego. Przedostatni gościnny występ p. Ignacego Warmutha.

Z teatru. Autor wczorajszej premiery, p. Siemaszko, nie miał zapewne pretensji, aby utwór jego zaliczono do rzędu komedyj o głębszym zakroju, ale raczej do tych, które dla swej werwy i wesołego założenia i przeprowadzenia akcji, dozwalają widzowi spędzić przyjemnie wieczór. Jeżeli zatem autor „Męża w powijakach“ innego zamiaru nie miał, celu dopiął — publiczność bawiła się bowiem wczoraj doskonale i wdzięczność swą okazała po drugim akcie, wywołując — niestety nieobecnego — autora.

W imieniu męża podziękowała pani Siemaszkowa, biorąca udział w przedstawieniu z tą werwą i prawdziwie artystycznem zacięciem, jakie grę tej wybornej artystki w każdej roli cechują. Lecz i koledzy i koleżanki nie dali się wyprzedzić — wszyscy z nadzwyczajną starannością odtworzyli powierzone im role, co odbiło się znamienicie na całości.

Wszyscy zasłużyli sobie na uznanie — nie wątpimy — i autora i licznie dość zgromadzonej publiczności która, rozbawiona, nagradzała ich grę sowitemi oklaskami.

(X.) **Koncert** wczorajszy p. Szumowskiej, był jedną z tych nie często zdarzających się produkcyj, z których słuchacz wynosi zadowolenie jak najzupełniejsze i uczucie, iż przeżył chwilę wrażeń estetycznych, niezamąconych żadnym dysonansem. Gra nadzwyczaj czysta, biegła i pełna wyrazu, miękka, delikatna i otoczona idealną jakąś aureolą; w połączeniu z niezwykłym wdziękiem koncertantki, którego pełno w jej postaci i zachowaniu się podczas koncertu, tworzy całość tak uroczą i harmonijną, że niepodobna wrażeniu nie uledz. Tak poważnie wykonanego Chopina nie słyszała nasza publiczność już dawno, to samo zaś daje się powiedzieć o Mendelsonie, Hajdnie, Paderewskim i Liszcie, wszędzie tu bowiem piękne uderzenie i doskonała technika, kierowana szlachetnym smakiem, a ożywiona artystycznym zapałem, kładły na produkcji wykonawczej piętno niezwykłego talentu, bogatego nie tylko w wirtuowską doskonałość, ale i w fantazję, tak niestety rzadko u wirtuozów spotykaną.

Program koncertu może nieco za długi, był piękny i poważny, dawał też poznać koncertantkę dokładnie, jako wykonawczynię nietylko doskonałą, ale i nadzwyczaj wytrzymałą, bo zadanie stawiał stawiał nawet dla najsilniejszego pianisty niemałe.

Panna Szumowska przyjmowaną była przez publiczność owacyjnie, wśród nieustających oklasków wręczono jej pięć wspaniałych bukietów.

Wł. Żeleński występuje w początkach października z koncertem kompozytorskim, który zapowiada się niezwykle interesująco. Najważniejszy punkt programu stanowić będą wyjątki z opery „Goplany“. Koncert dany będzie przez galicyjskie towarzystwo muzyczne pod dyrekcją kompozytora.

Ostatnie wiadomości.

Uzupełniający wybór posła na sejm krajowy, z ciała wyborczego większych posiadłości byłego obwodu stryjskiego w miejsce ś. p. Pietruskiego Oktawa, rozpisany został na dzień 8. listopada.

Neue freie Presse uderza ostro we wstępnym artykule na ministra handlu Wurmbranda za pozawierane przez niego w ostatnich czasach w Budapeszcie układy i kartele, dowodząc, że poczynione one zostały na szkodę Austrji a z korzyścią wyłącznie Węgier.

Papież przyjmował w tych dniach na audjencji około 100 Tyrolczyków, a między tymi kilku włościan, którzy pojawili się w swym narodowym stroju. Ojciec św. przyjął Tyrolczyków łaskawie, zamienił z każdym kilka słów i polecił rozdać im medale na pamiątkę swego jubileuszu. Przy końcu audjencji udzielił papież Tyrolczykom błogosławieństwa i upomniał ich, aby zachowali i pielęgnowali podwójne uczucie, którem się odznaczają katolicy Tyrolu, a mianowicie poświęcenie dla religji i wierność dla austrjackiego domu cesarskiego.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Belgradu: Król serbski Aleksander wyjeżdża d. 9 października w podróż do Budapesztu, Wiednia i Berlina. W Budapeszcie złoży król wizytę cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Po dwudniowym pobycie w stolicy węgierskiej uda się król w dalszą podróż. Przybycie jego do Berlina, gdzie będzie gościem niemieckiego cesarza, nastąpi d. 17 października. W stolicy Niemiec zabawi król pięć do sześciu dni. W belgradzkich kołach poinformowanych niewiadomo nic o zamiarze króla udania się do Biarritz dla odwidzenia swej matki królowej Natalji.

Delegacje wspólne

(Telegramy Dziennika Polskiego).

Budapeszt 22. września. Po ogólnej rozprawie rozpoczęła wczoraj komisja wojskowa węgierskiej delegacji rozprawę szczegółową nad budżetem ministerstwa wojny.

Referent Muennich wniósł rezolucję co do utworzenia trzeciej akademji wojskowej.

Abrany i Hegedues domagali się, ażeby w tej resolucji było wyraźnie powiedziane „węgierskiej“ akademji wojskowej.

Tego samego żądał Bolgar.

Minister wojny powiedział między innemi: Pozwolę sobie wyjaśnić panom pozorną sprzeczność, znajdującą się w tem, iż ja w odpowiedzi na rezolucję nie uważam utworzenia trzeciej akademji jako w tej chwili potrzebne, a jednak wstawiam w budżet kwotę 40.000 złr. na sporządzenie kosztorysów. Poczuwałem się do obowiązku odpowiedzieć skierowanej do mego poprzednika w urzędzie rezolucji, w której domagano się przedłożenia planów nowej akademji. W uwzględnieniu tej okoliczności, że tak wielki instytut, którego utworzenie kosztuje miljony, powinien przecież odpowiadać wszelkim wymaganiom nowożytności, prosiłem o opinję znanego fachowca, jakie mianowicie koszta spowoduje wygotowanie takich planów i kosztorysów, a ten wymienił mi właśnie sumę, wstawioną przezemnie do budżetu. Odnośna rezolucja nie została jednak do tej pory przyjętą przez austrjacką delegację, a jakkolwiek ja nie uważam budowy akademji za rzecz piekącą, mimo to zdawało mi się, że przez wstawienie tej sumy powinienem odpowiedzieć życzeniem delegacji węgierskiej w sprawie utworzenia akademji.

Po tej przemowie ministra przyjęto większością głosów wniosek referenta.

Przy rezolucji w sprawie uzbrojenia wojska domagał się Budyanszky, ażeby rząd popierał zamówieniami węgierską fabrykę broni.

Minister wojny odpowiedział na to, że zapotrzebowanie karabinów dla wojska jest zupełnie pokrytem i wogóle nie potrzeba nowych zamówień.

Bolgar zapytywał, czy prawdą jest, że w tym roku ma być rozpoczęte mianowanie jednorocznych ochotników nie oficerami, ale kadetami zastępcami oficerów.

Minister wojny odpowiedział, że stan wojenny oficerów rezerwowych jest już o trzystu przekroczony. Nie można *ad infinitum* mianować, lecz musi się uwzględniać zapotrzebowanie, inaczej bowiem w razie mobilizacji powstałaby poważna suma nadliczbowych oficerów, których państwo musiałoby opłacać. Dla tego już w tym roku tylko część jednorocznych ochotników mianowaną będzie oficerami rezerwowymi. Reszta mianowaną będzie kadetami zastępcami oficerów, przyczem jednakże ci ostatni w żadnym razie nie będą uważani za odrzuconych

Na dalsze zapytanie del Bolgara, jak się ma rzecz z próbną służbą chcących się aktywować jednorocznych ochotników w bezpośrednim związku z ich obowiązkową służbą jednoroczną odpowiedział minister wojny, że komendanci oddziałów wojskowych (pułków itp. *Przypisek red.*) zostali już w przeszłym roku upoważnieni do udzielania pozwoleń na bezpośrednie połączenie próbnej służby takich jednorocznych ochotników z ukończeniem ich obowiązków służby czynnej. Miarodajną była przytem ta okoliczność, że ci komendanci będą zatrzymywali tylko najlepszych z owych młodych ludzi, których znają dokładnie, a z drugiej strony aspirantom będzie oszczędzone oczekiwanie. połączone z przerwą ich studjów.

Na zapytanie, czy przez takie na wielką skalę przeprowadzane przenoszenie oficerów rezerwowych w stan czynny, t. j. na oficerów zawodowych, nie cierpi dotychczasowa jakość oficerów zawodowych — odpowiedział minister wojny: Do tej pory nie ma powodu do żywienia jakichkolwiek obaw w tym względzie. W miarę, jak kadeckie szkoły będą dostarczały więcej oficerów, będziemy też zmniejszali uzupełnianie korpusu oficerskiego przez aktywowanych oficerów rezerwowych.

Na dalsze zapytanie del. Bolgara, czy także trzy lata służącemu żołnierzowi jest daną możność osiągnięcia stopnia oficerskiego — odpowiedział minister wojny, że żołnierzom wolno składać egzamin kadecki, a przez to nabywać kwalifikacji na oficerów. Dla przygotowania się jest zastrzeżonym dla takich aspirantów na ich prośbę urlop, mogący trwać aż do roku.

Po tej dyskusji przyjęto odnośną rezolucję bez zmiany.

Wiedeń 22 września. Według *Pol. Corr.*, miało *exposé* ministra Kalnoky'ego zrobić w Petersburgu najlepsze wrażenie.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Kraków 23. września. W procesie dra Orłowskiego zapadł dziś popołudniu wyrok. Na podstawie werdyktu sędziów. którzy wszystkie postawione im pytania zaprzeczyli, został dr. Orłowski uwolniony.

Wiedeń 22. września. *N. fr. Presse* podaje list Kościelskiego, w którym tenże oświadcza, iż cesarz we Lwowie nic mu nie polecił nadto, aby pozdrowił cesarza Wilhelma.

Dalej podaje Kościelski, że w przemowie swej wspomniał wprawdzie o solidarności Polaków, lecz miał na myśli przedewszystkiem solidarność etnograficzną, a dopiero potem polityczną, ujawniającą się w tem, że idea lojalnego oparcia się o tron monarszy i udziału w pracy państwowej, wydawszy tak piękne owoce w Austrji, teraz także u Polaków pruskich zaczyna kiełkować.

Oświadcza następnie Kościelski, że będzie miał sposobność niebawem wyczerpująco odpowiedzieć na mowę Bismarcka, co się zaś tyczy królewieckiej mowy cesarza, to w interesie Prus pragnąć należy, by znalazła ona tak samo radosne u pruskiej szlachty przyjęcie, jakie znalazła u pruskich Polaków, oni bowiem zawsze stronili od agrarczyków, należą więc do grona, które cesarz Wilhelm wezwał, by skupiło się w koło niego do walki o cywilizację, prawo i porządek. W tych usiłowaniach uważa się szlachcic polski za jedno z wszystkiemi klasami swego narodu i widzi w rozdziale pomiędzy klasami społecznemi największe niebezpieczeństwo socjalne, za które nie przyjąłby na siebie odpowiedzialności.

Niechaj Bóg broni, by w Prusach, lub Niemczech układano zarządzenia zdążające do ukrócenia nowożytnych politycznych zdobyczy. Polska szlachta solidarnie z wszystkiemi warstwami swego ludu, dowiedzie, iż nie jest „najreakcyjniejszym tworem pod słońcem.“

List Kościelskiego wywarł ogromne wrażenie.

Wiedeń 22. września. Dowiaduję się z najpewniejszego źródła, że *modus* traktowania procedury cywilnej nie został jeszcze w żaden sposób postanowiony. Jest wprawdzie mowa o skróceniu debaty, ale nie o wprowadzaniu nowej procedury na próbę w drodze rozporządzenia.

Wiedeń 22. września. Król rumuński Karol i królowa Elżbieta po całodniowym pobycie tutaj odjechali do zamku Sinaia w Rumunji.

Dochody austrjackich kolei państwowych wynosiły w sierpniu b. r. 7,886.183 złr., t z. o 235.490 więcej aniżeli w sierpniu 1893. — Dochody za ośm pierwszych miesięcy b. r., t. j. od 1. stycznia do 31. sierpnia b. r. wynoszą 55,643.354 złr., a zatem o 4,742.326 zł. więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Wiedeń 22. września. Gremjum kupców wiedeńskich wystosowało do komisji prawniczej podziękowanie za szybkie załatwienie pierwszej części procedury cywilnej.

Balassa-Gyarmat 22. września. Cesarz wystosował dwa pisma odręczne: jedno do arcyksięcia Albrechta, a drugie do szefa sztabn jeneralnego bar. Becka. Arcyksięciu Albrechtowi wyraża cesarz podziękowanie za jego niezmordowaną pełną poświęcenia działalność; bar. Beckowi zaś gratuluje cesarz pięknych rezultatów, osiągniętych jego niezmordowaną pracą, i zarazem wyraża uznanie wszystkim oficerom sztabu jeneralnego.

Wieczorem, żegnany serdecznie przez ludność, odjechał cesarz do Visegradu, a do Wiednia powróci w poniedziałek.

Valossa Gyarmat 22. września. Manewry zostały wczoraj ukończone. Cesarz wydał rozkaz dzienny do armji, w którym wyraża jej najzupełniejsze uznanie.

Berlin 22. września. Część prasy niemieckiej nawiązując do mowy Bismarcka, inscenuje ruch przeciw Polakom.

Artykuł *Köln. Ztg.* p. t. *„Polnischer Hochmuth und deutsche Demuth“* zajmuje się gorąco tą sprawą; toż samo *Post* i *Boersenzeitung*. Zapowiedzianym jest nawet pewien zwrot w oficjalnej polityce wobec Polaków, przyczem powołują się na wrażenie mowy Kościelskiego i na tę w każdym razie uwagi godną okoliczność, że cesarz w Prusach wschodnich i zachodnich wielu Polaków odznaczył orderami, podczas gdy w Marjenburgu zaznaczył stanowczo myśl wzmocnienia niemieckości.

Berlin 22. września. Także *Vossische Zeitung* dowiaduje się z Petersburga, że choroba cara jest chroniczną i wymaga jak największej staranności. Skutkiem tego pozostanie dwór przez całą zimę w Liwadji.

Londyn 22. września. Klęska Chińczyków była o wiele większą, aniżeli pierwotnie donoszono. Straty Chińczyków są wprost olbrzymie.

Londyn 22. września. W bitwie pod Ping-Yang stracili Japończycy 11 oficerów i 154 żołnierzy. Chińczyków natomiast padło 2.000.

Rzym 22. września. Powieść Zoli „Lourdes“ została dekretem kongregacji wyklętą.

Belgrad 22. września. Wszystkie pogłoski o przesilaniu gabinetowem spotykają się z urzędowem zaprzeczeniem.

Sofja 22. września. Rząd zupełnie jest obcy wszczętej właśnie agitacji względem wyprawienia do mocarstw deputacji, aby wreszcie nadano Bułgarji samoistność, traktatem berlińskim poręczoną. Jest-to finta russofilska.

Rzym 22. września. Wiceadmirałowie Bertelli, Noce, Labrano i Acton, tudzież kontradmirałowie Lignori i Marri zostali przeniesieni w stan spoczynku, co wielką sensację wywołało, nie wiadome bowiem są tego powody.

Sofja 22. września. Agitacja wyborcza jest już w pełnym toku i prowądzoną jest z największą namiętnością. Także socjaliści stawiają swoich kandydatów.

Madryt 22. września Jako następcę sułtana marokańskiego Abdul Azisa, który jest ciężko chory, uważają starszego brata jego Mulej Mahometa, za którym ma też być armja.

Londyn 22. września. Tutejszy włoski ambasador Tornielli przeniesiony zostanie do Berlina; dotychczasowy zaś włoski ambasador w Berlinie jen. Lanza otrzyma wysoką komendę.

Włoski attache we Wiedniu, książę Avarna obejmie poselstwo w Belgradzie.

Według *Times*'a, starają się Austrja i Niemcy o pojednanie między Włochami a papieżem.

Tokio 22. września. Mikado przesłał admirałowi Ito, tudzież wszystkim oficerom i żołnierzom armji i marynarki, gratulacje z powodu odniesionych zwycięstw na lądzie i na morzu.

Wiedeń 22. września. Pewien woźny wiedeńskiego magistratu wygrał główny los węgierskich losów hipotecznych.

Wiedeń 22 września. Wczoraj po zamknięciu gieldy popołudn notowano: kredyty 372 37, węg. kredyty 465 25; anglosy 170 —, laenderbanki 265 10 sztacbany 363·—; lombardy 114 25, elbethale 267 — tytoniowe 22?·75; alpiny 85·90; renta majowa 99·05; węg. złota 122 30; austr.; koronowa 96 90, węg. koronowa 97·90, losy tureckie 67·50; uniony —·—

Berlin 22 września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parità. (Kredyt ; 225·— (371 69); lombardy 46·75 (113 69); węg. renta złota 100 25 (122 32): ruble 220·50 (134·28).

Frankfurt 21. września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 304·25 (371 88; lombardy 97 — (115·72); renta węg. złota 100·15 (122 20); koronowa —·— (—·—).

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.